

Czy KRLD zaatakuje amerykański superwulkan?

10 kwietnia 2013

Większość analityków wojskowych analizując potencjał militarny Korei Północnej podkreśla, że jest to najbardziej zmilitaryzowany kraj świata z relatywnie przestarzałą armią. Niektórych śmieszy też porównywanie potencjału militarnego Stanów Zjednoczonych i Korei Północnej, które wypada zdecydowanie na niekorzyść tej ostatniej. Jednak, co by było gdyby reżim kolejnego Kima zdołał wykonać atak na któryś z amerykańskich superwulkanów? Takie uderzenie mogłoby szybko wyrównać poziom sił.

Bez względu na to, jaki scenariusz powstanie w trakcie ewentualnej nowej wojny koreańskiej z pewnością zakończy się ona upadkiem tego reliktu komunizmu. Prawdopodobnie zdaje sobie z tego sprawę również dyktator z Północy. Straszanie atakiem na USA może brzmieć groteskowo, ale gdyby Kim Dzong Un zdołał jakoś doprowadzić do eksplozji atomowej nad Yellowstone lub Long Valley, czyli oboma zidentyfikowanymi amerykańskimi superwulkanami to potencjalne reperkusje mogłyby być poważne nie tylko dla USA, ale również dla reszty świata.

Gdyby Korea Północna zdołała jakoś zagrozić superwulkanowi na terenie USA mogłaby zagrozić 70% terytorium tego kraju. W telewizjach rozmawia się głównie o ewentualnym ataku na wyspę Guam lub Koreę Południową, aby tego dokonać wystarczą rakiety średniego zasięgu. Dotarcie do Yellowstone wymagałoby rakiet dalekiego zasięgu i takie też Kim Dzong Un posiada.

Najlepszym przykładem zdolności do takich ataków było skuteczne wystrzelenie satelity obserwacyjnego, do którego doszło w grudniu 2012 roku. Zawsze, gdy jakiś reżim umieszcza w kosmosie swojego pierwszego satelitę ogłasza, że jest to satelita meteorologiczny lub eufemistycznie obserwacyjny.

Koreańczycy z północy oprócz takiej zwyczajowej opowieści dodali, że satelita odgrywa w przestrzeni kosmicznej patriotyczne pieśni. Ciekawe jak to robi bez atmosfery. Jednak ciekawe jest to, co satelita robi obecnie a wiele osób sugeruje, że lata cały czas nad USA zresztą dokładnie tak samo jak satelity amerykańskie latają nad Koreą Północną.

Nie można zupełnie zignorować faktu, że megaerupcja wulkanu może być łatwo sprowokowana przez należące do Korei Północnej rakiety balistyczne wyposażone w głowicę nuklearną podobną do tych, które już dawno zostały opracowane w ZSRR do niszczenia stanowisk dowodzenia wroga, które znajdują się na dużej głębokości. Oznacza to, że rakiety te nie eksplodują od razu, ale przechodzi na głębokości maksymalnej możliwej w powierzchni Ziemi, gdzie są kierunkowane i dopiero dochodzi do wybuchu jądrowego.

Lepszego czasu niż teraz na taki atak na Stany Zjednoczone nie można było sobie wymyślić. Według amerykańskich wulkanologów Yellowstone rejestruje stabilne i jednocześnie szybkie podnoszenie się powierzchni kaldery, które rozpoczęło się w 2007 roku. Początkowo prędkość podnoszenia gruntu wynosił 3 potem 7 a następnie 10 centymetrów na rok. Jest to bezpośredni dowód gwałtownego wzrostu objętości stopionej lawy.

Mówiąc językiem laika, oznacza to, że amerykański superwulkan jest teraz bardzo wzburzony i w stanie obrzęku. A żeby go sprowokować do wybuchu wystarczy duża głowica specjalnie zaprojektowana, aby zniszczyć cele głęboko pod ziemią. Takie specjalne pociski spadają pod kątem 75 stopni. W Związku Radzieckim były jednym ze strategicznych środków stosowanych w planach wojny z USA, która już wtedy zakładała uderzenie w dwa amerykańskie superwulkany za pomocą takich głowic.

Radzieccy specjaliści wojskowi wierzyli, że 2 do 3 takich głowic może znacznie zakłócić strukturę superwulkanu i sprowokować go do wybuchu. Teraz jednak, gdy Yellowstone znajduje się w stanie „spęcznienia”, wystarczy jedna taka

głowica. Jest też prawdopodobne, że wojsko Korei Północnej, które współpracowało z armią ZSRR i Chin, ma możliwość zbudowania takiej głowicy. Gdyby tak było uderzenie w superwulkan może spowodować efekt jednoczesnego wybuchu 30 głowic.

Na podstawie: www.nr2.ru

Źródło: [Zmiany na Ziemi](#)